Prof. dr hab. Grzegorz W. Kołodko



Nie będę powtarzał tego, co napisałem, przyjmując roboczo założenie, że to, co napisałem jest znane. Na str. 139 swojej książki napisałem: „dojść do idealnego świata nie sposób, ale iść trzeba". I to jest moja odpowiedź na pytanie, czy świat może być lepszy? Odpowiadam: tak, może być. Czym innym jest jednak pytanie, czy będzie… Od czego to zależy i jakie są szanse na to, by wizja tego lepszego świata się ziściła?

Nie ma bowiem i nigdy nie będzie, ani w kręgach intelektualnych, ani politycznych i tak zwanych szerokich rzesz społecznych, jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: co oznacza słowo „lepiej". Ogólnie to mniej więcej wiemy, co to oznacza. Sądzę, że mało kto będzie dowodził, że mordercza wojna jest lepsza niż budujący pokój, albo czyste środowisko naturalne jest gorsze niż zabrudzone i zatrute. Pewne kwestie są jasne.

Niepewna przyszłość mówi o dwunastu wielkich sprawach przyszłości, których tutaj też nie będę dotykał ani nie będę rozwijał, jako że już to napisałem. Piszę tak: Wielu z nas zaskoczy, a jeszcze więcej nie powinno zdziwić stwierdzenie, że wiele zależy od świadomej działalności człowieka. Wychodzę więc z założenia, intelektualnego, metodologicznego, politycznego, że nie byłoby szans na lepsze jutro, jakkolwiek by tego nie zdefiniować, gdyby oprzeć rozumowanie na założeniu, że ludzkość nie jest w stanie wziąć swego losu w swoje ręce. Dlatego zwyrodnienie intelektualne, za jakie uważam dewiację neoliberalną od filozofii do ekonomii, że oto jakaś niewidzialna ręka rynku ma spontanicznie rozwiązać wszystkie zasadnicze problemy, a świadoma, celowa działalność człowieka, w taki czy inny sposób zorganizowana na szczeblu ogólnoświatowym, regionalnym czy narodowym jest zbyteczna i temu rozwojowi szkodzi. To jest warunek niezbywalny tego, żeby świat miał stawać się lepszy, ale jest to warunek niewystarczający.

Trudność polega na tym, że czasami ingerencja w te spontaniczne siły ze strony zorganizowanego działania człowieka komplikuje sytuacje jeszcze bardziej. Można podać przykłady z historii. Wobec tego argumenty zarówno tych, którzy są za zwiększoną interwencją procesów spontanicznych, jak i tych, którzy są przeciwko, mogą być zasadne. Trzeba wejść głębiej w tę dyskusję, a nie pozostawać na poziomie ogólników.

Ten tuzin obszarów, to po pierwsze tempo i granice wzrostu gospodarczego, dwa – ewolucja wartości i jej kulturowe implikacje dla procesów rozwojowych, trzy – instytucjonalizacja globalizacji, versus narastający brak koordynacji i chaos, cztery – integracja regionalna i jej sprzężenie z globalizacją, pięć – pozycja i rola organizacji pozarządowych, sześć - środowisko przyrodnicze i konkurencja związana z wyczerpującymi się zasobami naturalnymi, siedem – procesy demograficzne i emigracja ludności, osiem – bieda, nędza i nierówności społeczne, dziewięć – gospodarka i społeczeństwo oparte na wiedzy, dziesięć – postęp naukowo-techniczny, jedenaście – ewolucja w sieci i jej gospodarcze konsekwencje, dwanaście - konflikty, bezpieczeństwo, wojna i pokój.

Przy mojej interpretacji to wyczerpuje i pokrywa spectrum w całej pełni, wszystkich spraw, wokół których rozgrywać się będzie ciąg dalszy walki o kształt świata ludzkości. Odpowiadając na pytanie, czy świat może być lepszy, warto sobie podróżować w czasie i przestrzeni i zetknąć się z tym pytaniem – ile kto chce – pięć tysięcy lat, pięćset lat, pięćdziesiąt lat, piętnaście lat, pięć lat. Zadać sobie to pytanie w tamtym momencie historycznym. Innymi słowy, czy świat mógłby być lepszy patrząc nań z perspektywy roku trzytysięcznego przed naszą erą. Czy świat

mógłby być lepszy patrząc nań z perspektywy rewolucji Gutenberga, czasów „odkrywania" Ameryki, powrotu potęgi umysłu dzięki temu, że islam wiele przeniósł z czasów antycznych do renesansu. Czy świat mógłby być lepszy 50 lat temu, który już wiele z nas pamięta, jak wyglądał i go doświadczyło? Czy mógł być lepszy lat temu piętnaście, kiedy rozwijał skrzydła neoliberalizm, kiedy upadał realny socjalizm nazywany dzisiaj przez niektórych komunizmem? Kiedy wychodziły z zimnowojennych otmętów i konfliktu dwu wielkich sił tamtego świata, tzw. kraje trzeciego świata? Rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, a wiele rzeczy dzieje się naraz. Czy świat mógłby być lepszy na przykład z perspektywy 5 lat temu? Gdyby wtedy pewne podmioty, od których zależy to, jaki jest ten świat, postąpiły inaczej, jak byłoby dzisiaj? Czy mogłoby być dzisiaj lepiej?

W każdym przypadku odpowiedź jest pozytywna. A skoro tak, to dlaczego nie jest? Skoro mógł być, to dlaczego nie był? To dopiero początek problemu. Patrząc dzisiaj do przodu, w przyszłość, można także podróżować sobie w czasie i przestrzeni, i zadać pytanie: skoro może być, to dlaczego nie będzie? Można przyjąć pewne założenia, określić wizję świata za 5, 15, 50 i 500 lat. I zadać pytanie, które będziemy sobie zadawali w 2013, 2023, 2058, w 2508 – czy świat mógłby być lepszy? Czy świat może być lepszy?

Żyjemy dzisiaj w okresie szczególnym, choć historycy twierdzą, że zawsze żyjemy w momentach wyjątkowych. Ale ten nasz okres jest w określonej fazie globalizacji, jest to także określona faza rewolucji naukowo-technicznej. Oba te procesy na swój sposób są unikatowe. Jest to także faza trwającego wciąż przeobrażenia w postaci postsocjalistycznej, przez niektórych nazywaną postkomunistyczną transformacją ustrojową. Jest to także faza pewnego konfrontowania z jednej strony, z drugiej zlewania się – z czego mogą wynikać bardzo ciekawe figury polityczne kultur. Wiele rzeczy dzieje się naraz, i to kształtuje oblicze świata.

Cechą szczególną tego okresu jest to, że kompromituje się – w moim przekonaniu - bez reszty, choć nie jestem pewien czy do końca, neoliberalizm. Wykorzystuje on typowe, liberalne ideały, jest za wolnością, rozumianą jako instrument postępu społecznego, w jasnym celu maksymalizacji pozycji materialnej i politycznej tych, którzy i tak już nieźle się dorobili na historycznym procesie rozwoju, niekoniecznie uczciwie – zarówno w sensie ekonomiczno-społecznym, jak i literalnie w sensie prawnym. Tak już bywało i bywa, jak choćby w obecnym kryzysie finansowym i bankowym, że państwa i rządy, które powinny chronić swoje społeczeństwa, chronią przede wszystkim interesy obywateli, depozytariuszy, konsumentów, ubezpieczających się. Ci, którzy popełnili błędy w zarządzaniu powinni być wylani na zbitą twarz przez akcjonariuszy, a ci, którzy byli nieuczciwi, powinni siedzieć w więzieniu. To, co dzieje się obecnie w Stanach Zjednoczonych i nie tylko, polegać będzie głównie na tym, żeby skutki kryzysu przerzucić na społeczeństwo, obarczając wychodzeniem z tego kryzysu głównie podatników. Większość z tych, którzy popełniali błędy, wyłga się z tego, a ci, którzy ewentualnie powinni siedzieć, przejdą na inne pozycje, biorąc przy okazji olbrzymie odprawy, nazywane bonusami. Na tym polega prawdziwe oblicze współczesnego kapitalizmu liberalnego, na tym polega demokracja w warunkach neoliberalnych. Na tym polega tak zwane prawo i tak zwana sprawiedliwość.

Ale też zadaję sobie pytanie: co po klęsce? I stawiam w tym miejscu znak zapytania. Piszę w książce: upadający neoliberalizm i jego marna spuścizna, a nie upadły. On jeszcze nie upadł i tak łatwo się podda. Tu jest walka o wszystko. Marksista by powiedział – bój to jest ich ostatni. Ale to się jeszcze okaże, bo on jeszcze nie jest przegrany. Już widać jak się kłócą. Na przykład w Polsce neoliberałowie próbują się wyłgać ze swojej odpowiedzialności intelektualnej i politycznej za błędy, które popełniali, za otumanianie społeczeństwa, za ewidentne

wprowadzanie w błąd. Czasami z dotkliwymi konsekwencjami ekonomicznymi i finansowymi dla wielkich rzesz społeczeństwa. Dzisiaj ci sami ludzie brylują po tych samych gazetach, po tych samych stacjach i programach telewizyjnych, łżąc, twierdząc, że mówili, że przestrzegali… Trzeba być pamiętliwym, nie ze względu na niskie pobudki czy ze złośliwości. Ta pamiętliwość jest niezbędnym warunkiem tego, by świat był lepszy, żeby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego świat jest taki, jaki jest, dlaczego jest zły tam, gdzie jest zły?

Pokładam pewne nadzieje w upadającym neoliberalizmie – ale nie pewność – że ten proces upadania neoliberalizmu, w czym ludzie uczciwi i postępowi powinni mu pomóc. Jestem zdania, że im szybciej i w większym stopniu legnie, tym lepiej dla świata i ludzkości, dla przyszłości i postępu.

Trzeba pokładać pewne nadzieje dlatego, że to stwarza pewne szanse, iż ludzie wybitni, ponadprzeciętni będą przesuwali się z czasem ze służenia niecnym interesom nielicznych, kosztem większości do sfery, gdzie można bardziej troszczyć się o to, by ten świat był lepszy. Jak dokładnie przyjrzeć się, jak działał mechanizm w ostatnich kilkunastu latach w naszej części świata w ostatnich dwudziestu, trzydziestu latach, zwłaszcza w wysoko rozwiniętym kapitalizmie, w państwach anglosaskich przede wszystkim, ale nie tylko, ten mechanizm wysysał najlepsze kadry, wciągał je w wirówkę sektora finansowego.

Najlepsi ludzie pracują intelektualnie w sektorze finansowym, a nie w polityce społecznej. Najlepsi ludzie pracują w marketingu, pracują nad tym, jak ludziom sprzedawać kit. Jak oszukiwać ich i naciągać, by inwestowali w to, na czym można stracić, by powierzali swoje pieniądze instytucjom finansowym, którym nie można ufać. Gdzie w Polsce najtęższe umysły intelektualne pracują na rzecz ochrony interesów konsumenta? Oni pracują na rzecz największych korporacji finansowych. Gdzie uczeni, także w mowie i piśmie ekonomiści, pracują na froncie walki z biedą? Nie, najwięcej ekonomistach pracuje na rzecz maksymalizacji zysków Wall Street, a nie rzecz ograniczania biedy w Stanach Zjednoczonych.

Dzisiaj – myślę, że będą występowały pewne przewartościowania i bardziej będzie się cenić to, żeby był doinwestowany kapitał ludzki w tych sferach aktywności człowieka na szczeblu od samorządowego do ogólnoświatowego, gdzie dobrzy ludzie mają robić to, aby było dobrze – pozostawiam to bez doprecyzowania. Po drugie, by było lepiej, trzeba zachowywać się racjonalnie. To jest wielki problem. Pokazuję w książce, że ludzie i ludzkie zachowania przez szmat swoich dziejów były nieracjonalne, irracjonalne.

Co to jest racjonalne zachowanie? Racjonalnie zachowuje się ktoś, kto działa na własną korzyść zważywszy na posiadane informacje. Wobec tego akcent przesuwa się na informacje. I nie można w tej dyskusji uciec od roli mediów, która czasami jest twórcza, lecz w większości przypadków jest haniebna. Obecny kryzys, nie tylko finansowy, byłby także niemożliwy, gdyby nie media. Nie twierdzę, że one go zrobiły, albo że go sprowokowały. Natomiast występując jako kanał przepływu informacji pomiędzy jednymi a drugimi, wpływały tak na kształtowanie się oczekiwań i decyzje podmiotów gospodarczych, że znakomita część, jeśli nie ludzkości, to społeczeństw i krajów, które dzisiaj są tym kryzysem w największym stopniu szarpane, dała się otumanić, dała się zwieść.

Piszę bardzo wiele w pierwszym rozdziale Świat – słowa i treści, na czym polega różnica między prawdą i nieprawdą, a w ramach nieprawdy, na czym polega błąd i kłamstwo. Jest to niezwykle skomplikowane, dlatego, że można z trudem – jak ktoś potrafi i ma determinację oraz forum – wykazać komuś, że nie ma racji. Natomiast trudno jest udowodnić, że ktoś się myli czy wręcz kłamie. Inaczej walczy się z tymi, którzy się mylą w walce o lepszy świat, inaczej z tymi, którzy cynicznie kłamią. Ich lepszy świat polega na tym, że oni chcą być bogatsi, chcą mieć dla

siebie więcej przestrzeni, częstokroć kosztem reszty czy większości. Ale nikt tego nie powie publicznie ani w kampanii politycznej, ani w mediach, w dyskusjach pseudonaukowych, bo nauka kończy się tam, gdzie kończy się walka o obiektywną prawdę. Jeśli zaczyna się walka o interesy, to mamy do czynienia już z polityką, gdzie kryterium jest skuteczność, a instrumentem może być prawda i kłamstwo, a nie z nauką, gdzie rzecz polega na dochodzeniu do sedna, które nazywa się prawdą.
Wobec tego kluczem jest informacja, ta sprawa ściśle wiąże się także z demokracją. Żyjemy w przekonaniu, powiedziałbym, bezkrytycznym, a w związku z tym naiwnym, (ja może też czasami temu ulegam), że demokracja stanowi warunek wystarczający w dochodzeniu do prawdy. Otóż właśnie nie! Pokazuję w tej książce, że neoliberalizm znakomicie potrafi posługiwać się demokracją jako instrumentem realizacji swoich niecnych celów. Dzisiaj już nie trzeba ludzi tłamsić pozbawiając ich możliwości demokracji, na zasadzie, nich sobie gadają, co chcą. Od czasu do czasu mamy wybory i mamy wybór między a i b, między jednym panem a drugim panem, którzy nie potrafią wsiąść do jednego samolotu, między jedną partią a drugą, i na tym kończy się cały wybór. Ludność żyje w iluzji, że dokonuje wyboru.
Wolność polega na tym, że ma się wybór i wybory od czasu do czasu, na przykład co cztery lub co pięć lat. Neoliberalizm pozbawił znakomite masy ludzkości możliwości autentycznego wyboru. Większość ludzi jest zniewolona intelektualnie. Wielki polski poeta Miłosz pisał kiedyś „zniewolony umysł". To może inny polski poeta powinien napisać teraz „zniewolony umysł dwa". W tej demokracji, przy tej wolności mediów, niezależności ich – od czego? Od rządu? Ale nie od wpływowych grup ideowych, politycznych, materialnych.
Czyli ten problem nie będzie rozwiązany, a nie będzie rozwiązany do końca nigdy, choć do tego trzeba zmierzać.
Obiektywizm informacji. Trudno spodziewać się, że ludzie będą dokonywali racjonalnych wyborów. Albo inaczej, zgodnie z tą definicją, ludzie dokonują racjonalnych wyborów, podejmują bowiem decyzje kierując się własnym interesem na własną szkodę. To brzmi paradoksalnie, ale tak jest. Ludzie w demokracji myślą, że zachowują się, kupują, głosują, pożyczają, inwestują, biorą kredyty – w oparciu o informacje, jakie mają. To im ma służyć, a de facto im nie służy. I na tej zasadzie popełnia się karygodne błędy wyborcze, na przykład wybór 8 i 4 lata G. W. Busha na prezydenta USA to był błąd. I jeśli teraz odchodzi z poparciem poniżej 25 procent, trudno temu się dziwić. Ale czy ludzie, którzy go wybierali, postąpili nieracjonalnie? Nie, działali na własną korzyść w oparciu o informacje, które posiadali. A jakie informacje posiadali? Zakłamane. Kto te informacje zakłamał? Politycy z tymże prezydentem i jego aparatem, posługującym się mediami.
Dlaczego więc o mediach tak mało się dyskutuje? Bo wszyscy się mediów boją. A ci, którzy się nie boją, są szykanowani przez lata.
Po trzecie, aby było lepiej, rozwój musi być zrównoważony. Ale nie tylko i nie wyłącznie lasując ludziom mózgi czy przerabiając je w jeszcze bardziej rozwodnioną masę, próbuje się wmówić. Zostałem zaproszony dziś do TVN24. Jestem przekonany, że nie będą mnie pytać, czy świat może być lepszy, albo co zrobić, żeby była równowaga społeczna czy środowisko naturalne czystsze. Będą pytać, kiedy giełda odbije się od dna albo w co zainwestować, jakby od tego zależała przyszłość ludzkości.
Otóż nie zależy. Tę kakafonię naprawdę trudno przezwyciężyć, zwłaszcza, że na pytanie czy świat może być lepszy, krótko odpowiedzieć się nie da. W tym momencie przechodzimy do następnego punktu – rozwój musi być zrównoważony nie tylko finansowo i handlowo, albo szerzej gospodarczo, ale musi być zrównoważony także społecznie, kulturowo, politycznie i

ekologicznie. Wobec tego w ogóle trzeba zmienić koncepcję funkcjonowania gospodarki i jej rozwoju. Problem polega na tym, że przytłaczająca większość ekonomistów tego nie potrafi, bo tego nie rozumie, bo boi się, bo nie jest dostatecznie interdyscyplinarna, żeby się poruszać na innych obszarach. Czasami ktoś się wychyli i wejdzie na poletko psychologii społecznej, socjologii czy antropologii, ale może go koledzy z tych branż naukowych zakrzyczą, żeby się nie wypowiadał, jak się nie zna, bo to oni są od tego, żeby wiedzieć, co się dzieje.
Czwarty wybór – wzrost musi być spowolniony. Z tego punktu widzenia raz jeszcze może się okazać, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Bo świat zwalnia, co w książce to opisałem. On musi zwolnić i będzie zwalniał. Nie dlatego, że ludzkość zachowa się racjonalnie, albo przywódcy najpotężniejszych krajów świata lub najpotężniejszych korporacji globalnych, łącznie z instytucjami finansowymi, zachowają się racjonalnie z punktu widzenia długofalowych interesów ludzkości, światowej gospodarki i cywilizacji, tylko dlatego, że przyjdzie walec i wyrówna. To się nazywa jeszcze większy kryzys. On dopiero nadchodzi, bo ten, który teraz jest, to jeszcze nie jest kryzys. Wtedy wszyscy powiedzą, że Kołodko miał rację, on to przewidział. Tak, przewidziałem, i przewiduję jeszcze więcej.
Proponuję zastosować taką metodologię, że skoro moje przewidywania się sprawdziły, nie dlatego, że mam jakiś dar wizjonerstwa czy proroctwa, tylko po prostu stosuję racjonalne rozumowanie interdyscyplinarne, dynamiczne, które prowadzi do takiego wniosku, uznania mechanizmów, które działają, a nie, że miałem szczęście i obstawiłem właściwe pole w ruletce. Wobec tego trzeba zwolnić wzrost gospodarczy na świecie jako całości ze względu na zbliżające się wyczerpanie nieodnawialnych zasobów matki Ziemi, ale to zwolnienie musi polegać na tym, że ponad przeciętnie przyhamują, zwolnią najbogatsze kraje i społeczeństwa po to, żeby tym najbiedniejszym, biednym i średnim umożliwić dalszy ponadprzeciętny wzrost, szerzej ujmując rozwój, a na czym polega różnica między jednym a drugim szeroko wyjaśniam w książce. Dlatego, że kraje na dorobku, społeczeństwa, którym źle się dzieje z różnych powodów, także ze względu na takie paskudztwo jak imperializm, jak kolonializm, choć nie tylko, bo czasem z własnej winy. Skoro wcześniej się im nie udało wyrwać do przodu, mają prawo dążyć do swojego lepszego świata, do swojego szczęścia.
By było lepiej, i żeby świat był lepszy, akcenty muszą przesuwać się z „mieć” na „być”. Ale bez ucieczki w mistycyzm, w religijność. Jeśli komuś to wystarcza, nie należy tego zabraniać. Jeśli ktoś chce, możemy wejść jeszcze raz w fazę ryzykownych dyskusji, czy religia to jest opium narodu. Natomiast uszczęśliwianie ludzi i poprawa świata na lepsze nie może na tym polegać, że każdy będzie mógł modlić się do takiego boga, w jakiego wierzy.
Jeśli pan redaktor powiada, że wczoraj jakieś media wymieniały jakiś dziesięciu badaczy, którzy przewidzieli ten kryzys, to byłoby zdumiewające, gdyby wśród nich znalazł się polski ekonomista czy intelektualista (znaleźli się sami Amerykanie i Brytyjczycy), bo ten świat się kręci wokół nurtu anglosaskiego, zresztą w przypadku Polski – tak, ciągle słychać na kogo się powołują w dyskusjach nasi intelektualiści czy publicyści, uczeni czy pseudouczeni. Ten manieryzm polegający na powoływaniu się na „cudze chwalicie, swojego nie znacie” jest zdumiewający.
Po szóste, by ludziom było lepiej, trzeba im dawać to, czego potrzebują, a nie to, czego chcą. Zdaję sobie sprawę z ryzykowności tej tezy, rzucam ją na kartach książki, a więc jestem zdecydowanym przeciwnikiem populizmu. Również przestrzegam, że z upadającego neoliberalizmu nie będzie pożytku dla reaktywacji lewicowego czy lewackiego lub prawicowego populizmu.
Ja wiem, że ludzie mają pewne pragnienia. Piszę o znaczeniu wartości, o sile napędowej, bo

stąd biorą się motywacje do działania także w sferze gospodarczej ludzi, narodów, społeczeństw, ale jeśli ktoś chce kształtować oblicze świata, wpływać na kształty wielkich grup społecznych, to musi oddziaływać na te wartości i musi potrafić mówić „tak" i „nie". I wyjaśniać. Dlaczego częstokroć nie należy ludziom, grupom, społeczeństwom, narodom, ludzkości dawać tego, czego wydaje się, że oni słusznie pragną? Jednym razem to powoduje inflację, innym razem zatrucie środowiska naturalnego, jeszcze innym głód i cierpienie, bo kobiety rodzą za dużo dzieci. Można podać przykłady wręcz prymitywne, ludzie chcą broni, czy to oznacza, że dawać im broń? Tu jest to jakoś zrozumiałe. W pewnych innych sprawach efekty mogą być równie katastrofalne. Trzeba mieć wizję a nie jej iluzje i trzeba umieć mówić „nie", ale trzeba także powiedzieć dlaczego. Zawsze trzeba mieć uzasadnienie i nigdy ono nie może być demagogiczne, na gruncie takim bardziej ludzkim – powiedzmy – racjonalne. Ludzie muszą rozumieć, dlaczego mówi się tak albo nie.

Tu przechodzę do ostatniego punktu, a mianowicie, czy z tego czasu zamętu – bo dożyliśmy czasu zamętu, to nie jest tylko kryzys finansowy i gospodarczy, to nie jest tylko kryzys amerykański, co już wszyscy widzą, to jest jak wrzucenie dużego głazu do bardzo spokojnego jeziorka, gdzie kręgi wzburzonej wody rozlewają coraz dalej. Ten kryzys przenosi się, już przeniósł się z sektora finansowego do sfery realiów. Gdzie się zatrudnia i zwalnia, gdzie się kupuje, sprzedaje, gdzie się produkuje, magazynuje, gdzie się eksportuje i importuje, gdzie się inwestuje i gdzie się zamyka. Już widać tam recesję, jak głęboką to się dopiero okaże, ale raczej głębszą, niż kiedykolwiek w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. A jak długo, czy się przerodzi w depresję? To się też jeszcze okaże, lecz będzie to dłuższe spowolnienie niż kiedykolwiek w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. Z pewnością, ale z prawdopodobieństwem bliskim pewności, nie będzie to załamanie tak głębokie ani depresja tak długotrwała, jak miało to miejsce przy słynnym kryzysie lat 1929-33.

Porównywać wolno, porównywać kryzys z kryzysem, stół ze stołem, drzewo z drzewem, choć mogą być innego gatunku. Ale analogii, podobieństwa – jest to dzisiaj najbardziej frapujące, jeśli mówimy o przyszłości, bo nie było nikogo w roku 29, 30 kto potrafiłby powiedzieć, że z tego zamętu wyłonią się tak wspaniałe rzeczy, jak – po stronie teoretycznej, pięknej nauki ekonomii keynsizm, który przez kilka pokoleń umożliwiał tworzenie lepszego świata. A na gruncie praktycznym coś takiego jak dobra, postępowa, w warunkach kapitalistycznych, rynku, demokracji, koncepcja strategiczna, znano jako Nowy Ład - New Deal męża stanu, a nie jakiegoś politykiera, wielkiego polityka Franklina Roosevelta.

Była więc teoretyczna myśl i praktyczna polityka. Ale także z tamtego zamętu wyłoniły się takie paskudztwa jak włoski faszyzm, niemiecki nazizm, japoński militaryzm. Demony wyszły z pudła i spowodowały straszliwe straty. Trzeba być chorym psychicznie, żeby twierdzić, że czas japońskiego militaryzmu czy niemieckiego nazizmu był lepszy od tego, co było wtedy, kiedy zaczęło się to rodzić. Z tego punktu widzenia nie ma analogii. Dzisiaj światu nie grozi taki demon jak niemiecki nazizm czy japoński militaryzm, ale grożą inne demony.

Nie mam najmniejszej wątpliwości, że w najbliższych latach kilku, a może kilkunastu, w USA i nie tylko, także na świecie, to się już zaczęło – ciężar będzie się przenosił z sektora finansowego na kompleks militarno-przemysłowy. Będzie nasilała się spirala wyścigu zbrojeń, już się nasila. Na tym tle będą prowokowane konflikty – już są prowokowane. O takich małych, gdzie jest pstrykanie się po nosie, po dużo poważniejsze i jeszcze bardziej poważne.

Trzeba mieć wyobraźnię, trzeba patrzeć do przodu. Bo jeśli chcemy, żeby ten świat był lepszy, to absolutnie musi być światem pokoju. A to też nie jest zagwarantowane. W związku z tym, że rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, a wiele rzeczy dzieje się naraz, to częstokroć tego, co było

możliwe w sensie pozytywnym do spełnienia, nie doczekano.
Wobec tego, z obecnego czasu zamętu coś wyniknie. Pytanie: co? Będą teraz wyścigi pseudointelektualistów i wielkich intelektualistów, być może jeszcze więksi się pojawią, będą nowe idee, to po raz kolejny nie jest koniec historii. I teraz gadulstwo, że paru nieuczciwych bankierów na Wall Street, albo niedostateczny nadzór bankowy, albo niezupełnie przejrzyste i nie dla wszystkich zrozumiałe regulacje, albo naiwność ludzi, że uwierzyli, bo mogli się zastanowić, to spowodowało ten kryzys - jest kolejnym wielkim oszustwem intelektualno-politycznym.
To jest fundamentalny kryzys neoliberalnego kapitalizmu. Fundamentalny, a więc wymagający zmian zasad funkcjonowania. Trzeba przeorać wartości, cele, które przyświecają ludziom i uruchamiają motywacje do działań gospodarczych, trzeba gruntownie przebudować instytucje, w sensie behawioralnym, a więc reguły postępowania w gospodarce rynkowej. I po trzecie – trzeba zmienić politykę. Zredefiniować jej cele, zmienić organizację struktury, które ją realizują, przegrupować siły, odejść od pewnych instrumentów, wprowadzić nowe, być może wymyślić kilka, które nie istnieją, bo w takich czasach zamętu tak zawsze było.
Ale żeby to robić, trzeba wiedzieć, co od czego zależy, trzeba mieć teorię. Nie można budować lepszego świata, jak się nie ma poprawnej teorii. Na fałszywej można tylko budować gorszą sytuację. Chyba, że polityka jest tak beznadziejna, że opierając się na fałszywej teorii, dziwnym przypadkiem uzyskuje się dobre skutki. Tak jak w logice, mając fałszywe przesłanki, popełniając błąd we wnioskowaniu, można dojść do poprawnego wyniku przypadkiem, raz na milion razy. Trzeba racjonalną przesłankę, logicznie rozumować i wyciągnąć prawidłowe wnioski. Ja taki wniosek wyciągam. Formułuję teorię rozwoju, która wyjaśnia, jaka jest struktura, dynamika długofalowego procesu rozwoju. To absolutnie wystarczy, żeby opanować współczesny kryzys, a także znaleźć sposoby wyjścia. I pokazuję, nazywając to Nowym Pragmatyzmem. Czy to jest ta nazwa przyszłości? To się jeszcze okaże.
Gdyby to napisał amerykański ekonomista z Harvardu, w mediach to być może by już chodziło i polscy niektórzy publicyści i ekonomiści by się na to powoływali, ale przecież w części polskiej publicystyki, zaczynając od „Gazety Wyborczej" jest zakaz wymawiania mojego nazwiska, w sensie pozytywnym, jest zakaz pisania o książce „Wędrujący świat". To nie jest jedyny tytuł, którego dotyczy zakaz. Ludzie mają nie wiedzieć – nie ma. Jest tylko nurt, który – jak się okazuje – nie był neoliberalizmem. Wystarczy włączyć telewizor, teraz wszyscy mówią, że w Polsce nie było neoliberałów. I nikt się nie mylił. Każdy miał rację. Jak się ludzie dadzą na to nabrać, to trudno, żeby w tej części świata, która nazywa się Polska, było lepiej. Tutaj trzeba również istotnie przeorać wartości, przynajmniej te dominujące, pomajstrować trochę w sensie twórczym, konstruktywnym, przy instytucjach i regułach gry rynkowej nadając gospodarce rynkowej mniej neoliberalny charakter, bardziej społeczny i trochę, a w niektórych sprawach bardziej, zmienić sposób uprawiania polityki. A jak?
Przede wszystkim kompleksowo. Można zadawać pytanie, co by pan zrobił z tym, a co z tym? Co by pan zrobił, jakby był ministrem finansów? Wszystko. Wylałbym całą resztę rządu. I otoczyłbym się grupą ludzi, która miałaby zdolność realizowania kompleksowego programu zrównoważonego rozwoju, wychodzącego z teorii rozwoju, polegającej na Nowym Pragmatyzmie, gdzie maksymalizowałbym to, co należy maksymalizować, a ograniczał to, co jest negatywne z punktu widzenia tworzenia lepszego świata tej części ludzkości, która nazywa się Polakami, tej części świata, która nazywa się Polska.
Nowy Pragmatyzm integralnie wiąże się z postępem społecznym. Ja nie wyobrażam sobie lepszego świata bez nieustannej troski o postęp społeczny. Włączcie państwo radio, weźcie do

ręki którykolwiek z głównych mediów. Pisanych, drukowanych, czy portali internetowych. I przyślijcie mi maila, gdzie tam jest o postępie społecznym. Czy ktoś się w ogóle troszczy lub martwi o to, że jest lub nie ma? Tam jest zupełny amok, który doprowadził do tego, że w najbogatszym kraju świata, w metrze, zobaczyłem nędzarza bezdomnego, których jest tam mnóstwo, w wyniku właśnie uszczęśliwiania ludzkości, który oto nieszczęśnik, ofiara tego systemu i tych wartości, czytał notowania na giełdzie Wall Street i coś mamrotał. To było jakiś czas temu, nic specjalnego na giełdzie się nie działo, ale on pewnie uważał, że jego przyszłość zależy od notowań giełdy, tak samo jak Polakom mówią, że ich przyszłość zależy od tego, co się dzieje na Warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych. A trzeba mówić o wartościach innych niż obracane na giełdzie. Do tego jest potrzebna intelektualna, polityczna i pragmatyczna rehabilitacja pojęcia postęp społeczny, który trzeba łączyć z tym, co ja nazywam małym pragmatyzmem, ale to wymaga spełnienia dwóch warunków. Po pierwsze potrzebne jest intelektualne przywództwo i po drugie potrzebna jest polityczna organizacja.

Ja mam rację, nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości. Chętnie podyskutuję, jeśli ktoś ma jakieś inne argumenty, skrytykuje z lewa lub w prawa, z pozycji rozsądku to mam rację. To, co się teraz dzieje, tę rację też potwierdza. Natomiast ja nie jestem naiwny, że z tego od razu będziemy mieli to, że będzie można budować lepszy świat. To wymaga intelektualnego przywództwa. Przy tym intelektualne przywództwo wymaga zrozumienia. Ja nie mówię: consensusu, występuję przeciwko consensusowi, w nauce nie ma consensusu, który jest dobry w polityce. W nauce albo się ma rację, albo jej nie ma. To jest precyzyjne. Przy czym w naukach społecznych to jest dużo bardziej skomplikowane niż na przykład w fizyce, naukach ścisłych czy naukach o ziemi.

I po drugie potrzebna jest polityczna organizacja, z najwyższej półki świata. Tylko pytanie, czy ta organizacja jest wystarczająca, żeby tworzyć lepszy świat? Ona musi zagwarantować, że skoro lepszy być może, to lepszy będzie. Z tego punktu widzenia musi doprowadzić do wyłonienia się z obecnego zamętu nowego ładu, instytucjonalnego. Najpierw był chaos, teraz znowu jest pewien chaos, z tego ma wyłonić się ład organizacyjny, instytucjonalny w skali światowej, w którym już nie będzie hegemona w postaci neoliberalnych Stanów Zjednoczonych, nie będzie to także czas zimnej wojny, konfrontacji systemów. Będzie to na pewno świat wielobiegunowy. Jakie wartości będzie on miał na swoim sztandarze, jeśli ten sztandar będzie miał, to jest pytanie, jakie w czasach zamętu trzeba postawić.

Trzeba jednak zmienić sposób politycznego zorganizowania świata i wewnątrz poszczególnych regionów. Dla nas najważniejsza jest Unia Europejska, choć świat na niej się nie kończy ani nie zaczyna. I w naszej Polsce nad tym też trzeba się zastanowić. Uważam, nie mam najmniejszych wątpliwości, że taki sposób zorganizowania się politycznego, jaki mamy w Polsce współcześnie od kilku lat i przez najbliższe lata absolutnie uniemożliwia budowanie lepszej Polski. Tak samo, jak uważam, że w ten sposób zorganizowanie się politycznego świata absolutnie nie gwarantuje tego, co na gruncie teoretycznym czy intelektualnym wydaje się nam możliwe.

Dlatego, żeby to było możliwe, trzeba zachowywać się zgodnie z tym, co nazywam postępem społecznym, trzeba się zachowywać racjonalnie, posiadając odpowiednie, zrównoważone, zobiektywizowane informacje. A do tego jest bardzo długa i daleka droga.

Wobec tego powiedziałbym, odpowiadając na to pytanie, czy świat może być lepszy? Może. Czy będzie? Po części, od czasu do czasu, dla niektórych, tu i tam. A tak w ogóle – na długą metę – tak. Uważam bowiem, mimo wszystkich gorzkich uwag, jakie padły i są zgłaszane, że ten świat współczesny, w którym my mamy szczęście żyć – jest lepszy od tego, który był lat

temu kilkadziesiąt, kilkaset czy kilka tysięcy. Jest inny, ale ta inność jest także per saldo lepsza. Problem w tym, żeby za tym per saldo tych przeciętnych, indywidualnych czy zbiorowych sytuacji, w których się czujemy lepiej, było coraz więcej. Bo niestety jest tak, że ten świat jest bardzo niezrównoważony i dla wielu on bynajmniej nie jest lepszy, o czym bardzo szeroko piszę.
Wobec tego warto zmierzać do lepszego świata, nawet jeśli nie uda nam się indywidualnie, grupowo, czy nawet nam jako ludzkości do niego tak szybko dojść, jak by się intelektualistom czy teoretykom, uczonym czy politykom wydawało, że jest to możliwe.

Materiał opracowany w oparciu o zapis elektroniczny nie został autoryzowany.